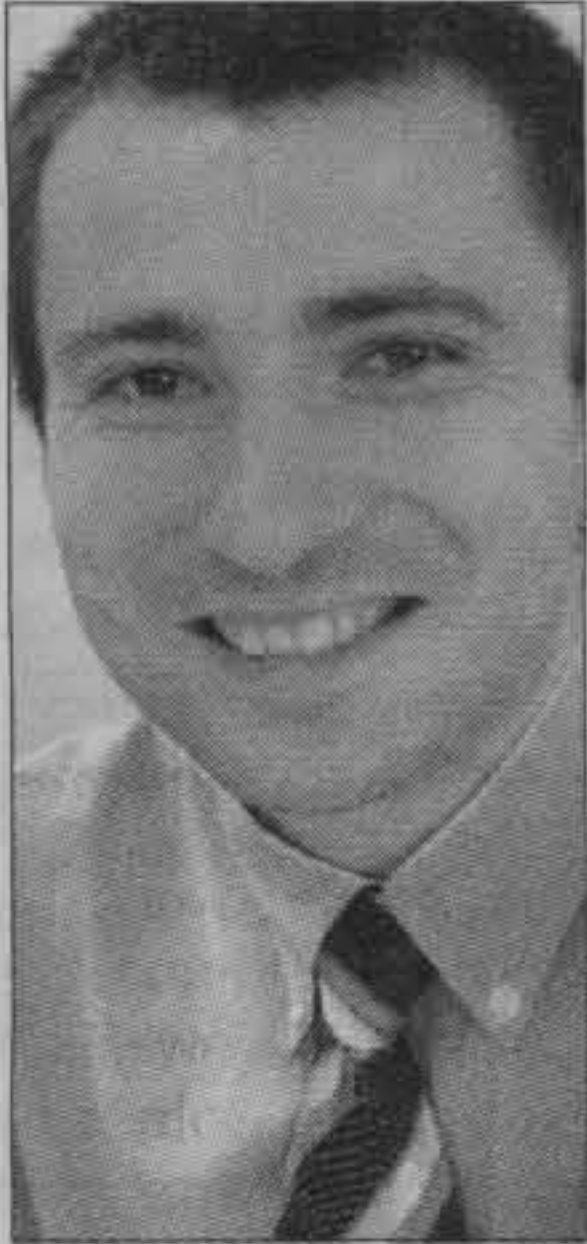


Z polskiej perspektywy Stabilny rozwój zależy od stanu finansów publicznych



Mylą się Sebastian Dullien i Daniela Schwarzer, obwiniając nadmierne zadłużenie sektora prywatnego w Irlandii za katastrofalną sytuację w finansach publicznych tego kraju. Dług publiczny, który w 2006 roku wynosił mniej niż 25 proc. PKB, w 2010 roku rzeczywiście może sięgnąć 80 proc. PKB. Stanie się tak przy założeniu, że gwarancje, jakich udzielił irlandzki rząd instytucjom finansowym, pozostaną na papierze, a państwo nie wyda ani eurocenta na Narodową Agencję Zarządzania Aktywami, powołaną do restrukturyzacji toksycznych aktywów banków. Dzięki niskim stopom procentowym w strefie euro, do której należy Irlandia, dynamika kredytu w tym kraju w 2003 roku przekroczyła 20 proc. Pieniądze z kredytów pozwalały Irlandczykom znacząco zwiększyć zakupy. Rząd, zamiast schładzać popyt prywatny rozbuchany przez niskie stopy procentowe, dodatkowo podgrzewał gospodarkę.

Kiedy zawirowania na międzynarodowych rynkach finansowych odcięły Irlandczyków od kredytu, bonanza się skończyła. Ale rząd zamiast wreszcie zacząć oszczędzać, stał się jeszcze bardziej rozrzutny, upatrując w wydat-

kach publicznych sposobu na podtrzymanie wzrostu gospodarki. W 2008 roku zwiększył je o 12 proc. ponad inflację. W finansach publicznych powstała olbrzymia dziura. W ubiegłym roku deficyt wyniósł 7 proc. PKB, w tym roku ma wzrosnąć do 12 proc. PKB, a w przyszłym może sięgnąć 16 proc. PKB.

Jeżeli czegoś potrzebują kraje Unii Europejskiej, a w szczególności strefy euro, to wzmocnienia Paktu Stabilności i Wzrostu w części, w której miał on dyscyplinować finanse publiczne. Uznawanie deficytu za nadmierne (i to nie zawsze) dopiero po tym, jak przekroczy on 3 proc. PKB, nie zabezpiecza, jak pokazują doświadczenia nie tylko Irlandii czy Hiszpanii, lecz także wielu innych krajów – w tym Polski – przed pojawieniem się ryzyka załamania finansów państwa. Z kolei niewielkie sankcje za nadmierny deficyt i, co gorsza, niemożność ich wprowadzenia w praktyce odbierają nawet temu mało wymagającemu zapisowi paktu jakąkolwiek moc dyscyplinującą. Zdrowe finanse publiczne przysłużyłyby się krajom UE znacznie bardziej niż Pakt Stabilności Zewnętrznej proponowany przez Sebastiana Dulliena i Daniełę Schwarzer. Ta część ich

propozycji, w której postulują oni karanie krajów za osiąganie wysokich nadwyżek eksportu nad importem, byłaby dla Unii niebezpieczna. Osłabiłaby bodźce do wprowadzania reform podnoszących międzynarodową konkurencyjność przez kraje nadwyżkowe. Ale brak takich reform w krajach nadwyżkowych nie zahamowałby narastania zadłużenia zagranicznego w innych częściach UE.

Unia nie jest samotną wyspą. Duży deficyt obrotów bieżących i – w efekcie – szybkie narastanie zadłużenia zagranicznego może pojawić się w danym kraju UE nie tylko na skutek utraty konkurencyjności wobec innych krajów UE, lecz także względem państw spoza UE. Ciekawe, jak Unia miałaby karać te inne państwa? Oby nie poprzez podniesienie ceł, bo jak kosztowny jest protekcjonizm, przekonaliśmy się już wiele razy. Niestety, wprowadzenie propozycji Sebastiana Dulliena i Danieły Schwarzer mogłoby – wbrew ich intencjom – przybliżyć nas do takiej fatalnej powtórki z historii. ■

ANDRZEJ RZOŃCA

wiceprezes Fundacji FOR, dyrektor działu analitycznego